Nr. 19. We Lwowie poniedziałek dnia 13 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty w *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 13 stycznia.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

W dalszym ciągu sobotniej dyskusji w komisji budżetowej zabrał głos p. Kaiser i polemizował z wywodami p. Kramarza w sprawie Śląska. Oświadczył, iż zarzut uczyniony prezydentowi rządu na Śląsku hr. Thunowi, że wrogie zajmuje wobec ludności słowiańskiej stanowisko, jest zupełnie niesłuszny.

P. Pernerstorfer omawia szeroko stosunki aptekarskie i domaga się upaństwowienia aptek. Dalej żąda od prezydenta gabinetu dra Koerbera, aby dał dokładne wyjaśnienia w sprawie gry hazardowej w wiedeńskim Jockey-Clubie. Następnie poddaje ostrej krytyce cenzurę teatralną i wskazuje na zakaz przedstawienia w Wiedniu „Tkaczów" Hauptmanna. Sądzi, że jest to wstyd dla Austrji. Prosi prezydenta gabinetu, aby w sprawie cenzury teatralej odstąpił od zastarzałego systemu.

Prezydent gabinetu dr. Koerber zabrawszy głos, oświadcza, że zastrzega sobie na przyszłość odpowiedź na rozmaite interpelacje i wnioski, podniesione w ciągu dyskusji, dziś zaś, aby uniknąć nieporozumień, pragnie powiedzieć parę słów o cenzurze teatralnej. Cenzura teatralna jest rzeczą bardzo drażliwą. Dr. Koerber wskazuje na to, iż cenzura ta istnieje we wszystkich państwach, nawet we Francji. Jest bardzo trudno przy wielkiej liczbie ludzi obu płci, rozmaitego wieku, którzy przychodzą na przedstawienie teatralne, puścić jaką sztukę bez poprzedniego jej przeczytania i ocenzurowania, tembardziej, że sztuka taka może być pisaną przez kogoś, komu nie zależy ani na moralności, ani na dobrym przykładzie. Że nie jesteśmy małoduszni — mówi p. Koerber dalej — to dowodem to, jak przy rozmaitych okazjach pozwoliliśmy wystawiać sztuki wszelkiego rodzaju.

Co się tyczy „Tkaczów" Hauptmanna, to sztuka ta nie była przedmiotem merytorycznego zarządzenia ze strony władz. Raz sztuka ta była przedłożoną do cenzury przez dyrektora pewnego teatru, ale zanim „Tkacze" przeszli przez cenzurę, dyrektor ów ustąpił i sztuka została cofniętą. Obecnie sztuka ta przedłożoną została drugi raz do cenzury, atoli zakazu jej przedstawienia nie wydano.

P. Kozłowski omawiał sprawę Morskiego Oka. Interpelował rząd, jakie poczynił zarządzenia, aby strzedz neutralności terytorjum spornego, z jakiego powodu posterunek żandarmerji austrjackiej został z terytorjum spornego w lecie zeszłego roku wycofany i jak rząd zamyśla wystąpić przeciw pogłoskom, że na czas trwania sporu terytorjum sporne uważane ma być ze strony austrjackiej czynnie czy biernie za terytorjum węgierskie. Bierność i bojaźliwość w obronie tego terytorjum, jest za dzisiejszego rządu o wiele większą, niż była za rządów poprzednich.

W dalszym ciągu mowca z uznaniem podnosi mowę dra Koerbera, wypowiedzianą do urzędników w Pradze, w której prezydent gabinetu podniósł, że urzędnicy powinni być doradcami ludności i stróżami jej interesów.

Spodziewa się, że dr. Koerber usunie przestarzałą formalistykę biurokratyczną i rozmaite inne wadliwości w świecie urzędniczym polegające szczególnie na tem, iż urzędnikom brak faktycznej znajomości poszczególnych królestw i krajów i brak znajomości życia praktycznego.

Dalej domaga się mowca rewizji praw administracyjnych, ustawowego uregulowania ubezpieczenia od ognia i ubezpieczenia bydła, jakoteż sprawiedliwego odszkodowania gmin za prowadzenie agend, wypływających z poruczonego zakresu działania. Następnie żąda wydatniejszej pomocy od państwa dla miast w akcji przy zwalczaniu epidemji.

W końcu interpeluje w sprawie wykonywania konwencji weterynaryjnej ze strony Niemiec i wskazuje na to, że ustawa z r. 1901 w sprawie zwalczania zarazy u świń, mimo pewne złagodzenie, jest zawsze jeszcze bardzo uciążliwą.

P. Lemisch urguje wydanie ustawy asekuracyjnej, jakoteż zaprowadzenie inspekcji budowniczej dla budowli rządowych.

P. Malfatti domaga się wyjaśnienia, jakie rząd zajmuje stanowisko w sprawie Trentu.

P. Ricci domaga się wydania instrukcji dla urzędników w sprawie kompetencji policji państwowej i lokalnej.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie we wtorek 14 b. m.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 13 stycznia.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

W parlamencie niemieckim na sobotniem posiedzeniu p. Sattler (narodowy liberał) polemizował z onegdajszymi wywodami p. Dziembowskiego. Rzekł, iż jest wielka różnica między tem, czy jakiś poseł omawia stosunki obcego państwa, czy, jak to miało miejsce w Galicji, cały sejm zwraca się przeciw stosunkom, panującym w innym państwie. W sejmie galicyjskim — ciągnął dalej — padły wyrażenia, które z niesłychaną ostrością zwrócone są przeciw pruskiemu rządowi, a cały sejm przyłączył się do tej krytyki. Gorączka w głowach Polaków galicyjskich doszła do szczytu. Otrzymałem list od radcy dworu profesora Smolki, który jest zupełnie zwykłą zaczepką. List ten zmusza mnie do zmiany mego zdania o towarzyskich zdolnościach Polaków, o ile nie stoją oni pod pruską dyscypliną. W dalszym ciągu przytoczył Sattler znaną już treść listu otwartego prof. Smolki.

Następnie polemizował mowca z wywodami p. Liebermanna, który podnosił rozmaite nieuzasadnione zarzuty, a w końcu uderzył na rząd za to, iż zamianował katolika, dra Spahna, profesorem historji na uniwersytecie strasburskim. Nominacja ta wywołała wszędzie wielkie rozdrażnienie, a jest jednym krokiem dalej ze strony rządu do dzielenia ludności niemieckiej według wyznania.

Sekretarz stanu p. Köhler odpowiedział na wywody poprzedniego mowcy w sprawie nominacji profesora Spahna. Rząd krajowy uwzględniając stosunek studentów katolickich na uniwersytecie strassburskim do stosunku profesorów (jest tych ostatnich: 60 protestantów, a 4 katolików), zalecił zamianowanie profesorem katolika, a temu życzeniu uczyniono zadość. Rozdrażnienie, jakie panuje z powodu nominacji prof. Spahna, jest wywołane sztucznie przez prasę i nie jest usprawiedliwione.

P. Bebel w dłuższem przemówieniu porusza rozmaite sprawy, a między niemi także kwestję trójprzymierza i sprawę chińską. Wspomniawszy o mowie Chamberlaina, podnosi mowca, iż podczas wojny francusko-niemieckiej w r. 1870 działy się istotnie złe rzeczy.

Kanclerz br. Buelow polemizuje z wywodami pos. Bebla. Co się tyczy twierdzenia, że wśród sprzymierzeńców z trójprzymierza zapanowała nieufność, oświadcza hr. Buelow, że tak nie jest, że nieufności żadnej nie ma. Wreszcie, mówił kanclerz, otrzymałem telegram z Rzymu, z którego wynika, że mój przyjaciel minister Prinetti powiedział ambasadorowi niemieckiemu, że mowa, którą przed kilkoma dniami wygłosiłem o naszej polityce zagranicznej, nie zawiera żadnego słowa, któregoby nie mógł podpisać. Z prasy wiedeńskiej mógłby się pos. Bebel przekonać, te także i tam zostały moje wywody mniej więcej w ten sam sposób ocenione.

Dalej polemizował br. Buelow z wywodami Bebla w sprawie chińskiej i rzekł, iż żołnierze niemieccy, jak zawsze tak i w Chinach, odznaczali się brawurą i humanitarnością. W końcu odpierał kanclerz zarzuty Bebla, podniesione przeciw armji niemieckiej w wojnie francusko-niemieckiej w r. 1870.

Minister wojny Gossler podnosił waleczność chińskich chrześcijan w obronie wiary. Bokserzy wymordowali 80.000 chińskich chrześcijan. Szczegóły podane w tak zwanych „listach huńskich" nie zostały udowodnione.

Na tem przerwano obrady i odroczono dalszy ciąg dyskusji do poniedziałku.

Londyn 13 stycznia. O piątkowych rozprawach w niemieckim parlamencie pisze *Times:* Rzadko kiedy jeżeli w ogóle kiedykolwiek naród zaprzyjaźniony był w obcem państwie w tak obelżywy i brutalny sposób obrażony i nigdy obraza taka nie była w tak łagodny sposób przez zastępcę rządu owego państwa odpartą, jak to uważał za stosowne uczynić hr. Buelow wobec wystąpienia posła Liebermanna.

Czego od zaprzyjaźnionego państwa można żądać, to przynajmniej krótkiej odpowiedzi, biorącej w obronę obrażone państwo, zwłaszcza, gdy w tym wypadku zwrócono się nietylko przeciwko angielskim żołnierzom, którzy polegli, ale także tym co żyją. (P. Liebermann nazwał bowiem żołnierzy angielskich Diebsgesindel.) *Daily Nevs* są zupełnie zadowolone oświadczeniem Buelowa; zresztą, z wyjątkiem *Standardu*, który ostro krytykuje mowę Buelowa, inne dzienniki nie zabierają stanowiska wobec tej mowy.

Berlin 13 stycznia. Dziś rozpoczyna obrady komisja celna parlamentu niemieckiego.

Sprawa Wolfa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 13 stycznia.

Wolf stawał w sobotę przed wyborcami w Hohenelbe. Cała rada miejska z burmistrzem na czele, oraz reprezentanci sąsiednich miejscowości, przybyli na zgromadzenie. Miało się ono odbyć początkowo w sali, należącej do członka liberalnego stronnictwa, ten jednakże odmówił sali w ostatniej chwili. Wolfa powitano oklaskami. Między innemi powiedział Wolf:

„Staję dzisiaj przed panami nie w usposobieniu radosnem, lecz z bardzo ciężkiem sercem. Dawniej, kiedy stawałem tutaj przed wyborcami, to mnie i wam świeciły się oczy z radości. Dziś rzeczy się zmieniły. Jawnie i otwarcie wyznaję, że popełniłem wielki błąd, wdałem się jako człowiek żonaty w stosunek z młodą dziewczyną, ale również uroczyście przysięgam, że tylko raz zbłądziłem. Mój nieprzyjaciel korzysta z tego, aby mnie politycznie zgnębić. Walczę obecnie nie o mandat, ale o życie i honor. — Dowodem, który przemawia za mną jest to, że ojciec dziewczyny, poseł Tschan pozostał moim przyjacielem. Dowodzi to w każdym razie, że wina nie była tylko moją".

Tu Wolf opisał szczegółowo całe zajście i mówił dalej:

„Prof. Seidel, mąż panny Tschan, postępuje jak inkwizytor i jak kat. Kobieta zostaje zupełnie pod jego suggestją, wymusza na niej zeznania, w błocie tarza jej honor. Wystarczy tylko wspomnieć, że dał jej do podpisania znany memorjał, zawierający bezczelne kłamstwa."

Następnie tłómaczył się Wolf szczegółowo ze wszystkich zarzutów i opowiadał, że kiedy prof. Seidel dowiedział się o wszystkiem, wymagał wprost od niego, aby się zastrzelił; on zaproponował mu pojedynek. Seidel się zgodził. Wolf w pojedynku strzelał w powietrze. Seidel celował, a kula zaświstała nad Wolfem. Można myśleć, że jeżeli ktoś już raz pojedynek przyjął, to sprawa przez to jest już zupełnie załatwioną. Nie tak myśli jednak Seidel, który z zimną krwią chce mnie zniszczyć. — Wolf kończy ponownem zapewnieniem, że tym razem wyborcy mają rozstrzygać nietylko o jego mandacie, lecz także i o jego życiu. Po krótkiej dyskusji kandydaturę Wolfa jednomyślnie przyjęto.

Trutnów 13 stycznia. Wolf przemawiał wczoraj rano na zgromadzeniu wyborczem w Grulich, popołudniu w Landskronie. Na obu zgromadzeniach uchwalono votum ufności.

Trautenauer Wochenblatt zamieszcza ponownie pismo prof. Seidla, które można uważać niejako za odpowiedź na artykuł Wolfa w *Ostdeutsche Rundschau* i na jego mowy kandydackie, wygłaszane w okręgu trutnowskim. Profesor Seidl podtrzymuje w zupełności wszystkie zarzuty podniesione przeciw niemu w znanym memorjale, ogłoszonym w zeszłym tygodniu w trutnowskim *Wochenblacie* i oświadcza, iż Wolfowi nie uda się tym razem sztuka osłabienia zarzutów mu czynionych przez rzucanie podejrzeń i oszczerstw na jego oskarżycieli.

Pojedynku nie można uważać za ostateczne załatwienie tej sprawy, gdyż pojedynek odbył się tylko z powodu rzekomej obrazy, jaką Seidl miał listem swoim wyrządzić Wolfowi. Pani Seidlowa podpisała własnoręcznie ów memorjał dlatego, żeby autentyczność podanych w nim szczegółów bardziej jeszcze była stwierdzoną. Jest to oburzającem, iż Wolf nie uszanował czci kobiety, która zresztą już jako panna kilkakrotnie wyraziła zamiar wyjawienia swego stosunku do Wolfa. Seidl może to udowodnić listami.

W dalszym ciągu prof. Seidl nazwawszy postępowanie Wolfa niehonorowem i podłem, przychodzi do przekonania, że Wolf złamał także słowo honoru, gdyż w pierwszem stadjum tej afery dał posłowi Tschanowi, ojcu pani Seidlowej, słowo honoru, iż między nim a Tschanówną nic nie było.

Artykuł kończy się słowy: Jeśli Wolfowi zdaje się, iż za obelgi jego zażądam satysfakcji, to grubo się myli. Wolf nikogo już więcej nie może obrazić.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Cieszyn 13 stycznia. *Gwiazdka cieszyńska* donosi, że śląska rada szkolna krajowa uchwaliła poprzeć z wnioskiem przychylnym podanie śląskiej Macierzy szkolnej do ministerstwa oświaty o przyznanie prawa publiczności dla gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Konferencja czesko-niemiecka.

Wiedeń 13 stycznia. *Deutsch-Nationale Correspondenz* donosi, że konferencje ugodowe czesko-niemieckie, prawdopodobnie wcale nie będą rozpoczęte, lecz że konferencje te odbędą się osobno, a mianowicie osobno będą konferowali z rządem Czesi, a osobno Niemcy.

Pismo to donosi, że także ze strony wszechniemieckiej poseł dr. Schalk konferował onegdaj z prezydentem ministrów drem Koerberem i oświadczył mu wyraźnie, że stronnictwo wszechniemieckie nie wdaje się w żadne konferencje, które nie będą miały wyraźnego celu ustanowienia niemieckiego języka państwowego, dalej, że stronnictwo protestuje i protestować będzie przeciw wprowadzeniu wewnętrznego urzędowego języka czeskiego w Czechach.

Deutsch-Nationale Correspondenz nie widzi żadnych widoków powodzenia konferencji z powodu, że Czesi obstają przy wewnętrznym języku urzędowym czeskim bez żadnej kompensaty.

Sprawy podatkowe.

Kraków 13 stycznia. Wczoraj wieczorem w sali rady miejskiej odbyło się zgromadzenie w sprawach podatkowych. Obradom przewodniczył notarjusz p. Klemensiewicz. O przeciążeniu podatkowem Krakowa mówił adwokat dr. Gross, o wyborach do komisji szacunkowej dla podatku osobisto dochodowego adwokat dr. Gudzikiewicz, który wskazał na potrzebę wybierania do tej komisji ludzi fachowych i niezawisłych. Uchwalono w końcu rezolucję dla komitetu wykonawczego stronnictwa demokratycznego w sprawie wyboru członków, wymienionej komisji szacunkowej.

Mowa Chamberlana.

Londyn 13 stycznia. Minister dla kolonii Chamberlain wygłosił w Birmingham mowę, w której powiedział między innemi: Wiem dobrze, iż w niektórych kołach sądzą, że powodem animozji przeciw Anglii, są niedyskrecje, które w swych mowach popełnił angielski minister dla kolonii.

To, co powiedziałem, powiedziałem. Nie cofam z tego ani słowa, ani też słowa jednego w tem nie zmienię; również nie widzę potrzeby bronienia mych słów. Nie chcę iść za przykładem, który mi dano. Nie chcę żadnemu ministrowi spraw zagranicznych, ani udzielać nauk, ani też od niego żadnych nauk przyjmować.

„Ne pora Lacham służyty!"

Uliczne manifestacje ruskie miały miejsce we Lwowie w sobotę i niedzielę wieczorem. W sobotę wyjechało ze Lwowa wieczorem o godz. 6 min. 20 zwykłym pociągiem osobowym około 60 akademików moskalofilów, w pół godziny później zaś, dwustu kilkudziesięciu akademików ukrainofilów umyślnym pociągiem osobowym. Na pożegnanie odjeżdżających akademików przybyło na dworzec kilkuset Rusinów, między nimi dużo pań i około 30 księży. W poczekalni II klasy żegnano odjeżdżających przemówieniami. Pierwszy przemawiał akad. Paczowski, potem teolog Suszko, dalej socjalista Semen Wityk.

Po nim po polsku w imieniu polskiej technickiej młodzieży, przemawiał p. Marjan Wieleżyński, następnie w imieniu Rusinów lwowskich, pożegnał odjeżdżających prof. Szuchiewicz i emerytowany dyrektor gimnazjalny Borkowski. Mówił jeszcze dependent adwokacki Starosolski, a wreszcie imieniem polskiej młodzieży postępowej akad. Michalski, który krótkie swe przemówienie zakończył okrzykiem „Niech żyje Ruś Ukraina!"

Akademicy wsiedli do wozów przy dźwiękach pieśni „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Ne pora, ne pora Lacham i Moskalam służyty", poczem ruszył pociąg, żegnany głośnymi okrzykami zgromadzonych na peronie Rusinów.

Tak u odjeżdżającej młodzieży ruskiej, jak i u żegnających ich, dawało się zauważyć ogromne przygnębienie.

Po odejściu pociągu, znaczna część publiczności ruskiej a w pierwszym rzędzie młodzież, uszykowała się na placu przed dworcem we czwórki i ruszyła do miasta. W pierwszych szli polscy socjalistyczni akademicy. Wśród nich znajdowało się kilka kobiet. Pochód, był tak długi, że utworzyły się w nim dwa chóry. Jeden chór na samym przodzie, śpiewał wyłącznie tylko „Czerwony sztandar," po polsku, chór zaś przy końcu pochodu „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Ne pora Lacham służyty."

Równolegle z pochodem, szedł pluton policyjnych żołnierzy pod wodzą starszego komisarza Wenza.

Śpiewając, doszli tak manifestanci ulicą Gródecką, Zygmuntowską i Mickiewicza na plac Smolki, gdzie po raz pierwszy wkroczyła policja i pomieszała szeregi manifestantów, po drodze w dwójnasób wzrosłe ciekawymi, którzy do pochodu się przyłączyli. Pierwsze czwórki pochodu dosięgły już były sklepu Musiałowicza, gdy nagle nadbiegły pędem od strony placu Smolki dwie kompanje piechoty z bagnetami na karabiny nałożonymi i ustawiły się w poprzek ulicy Trzeciego Maja i Jagiellońskiej.

Żołnierze trzymali karabiny w pozycji fechtunkowej. Tłum stanął, poczem w grupach po 50 i 100 ludzi przepuszczać go poczęto przez kordon wojska. W pół godziny później, ulica Jagiellońska znowu normalny miała wygląd.

Manifestanci rozproszeni, zebrali się znowu w okolicy pasażu Mikolasza, poczem w liczbie około 200 głów, śpiewając, przeszli ulicą Karola Ludwika, Kilińskiego, Teatralną i Trybunalską na rynek, gdzie przed kamienicą dawniej Lewakowskich, a obecnie „Proświty" stanęli i zaśpiewali znowu „Szcze ne wmerła" i „Ne pora Lacham służytyy. Ponieważ wezwania do rozejścia się pozostały bez skutku, komisarz policji wezwał wojsko do usunięcia śpiewających z trotuaru.

Kompania wojska pod wodzą kapitana przeszła ulicę i usunęła śpiewaków — prawie bez wyjątku samych gimnazjalistów w mundurkach, zaledwie jednak wojsko przeszło, z sieni kamienicy „Proświty" wyszli śpiewacy znowu na Rynek i znowu rozpoczynali na nowo produkcje swoje. Powtarzało się to trzy razy, trzy razy oczyszczało wojsko trotoar i trzy razy chowali się wtenczas śpiewacy do sieni, wreszcie cofnięto wojsko z Rynku na ulicę Ruską, poczem i manifestanci odśpiewawszy raz jeszcze po raz już setny może tego wieczora „Szcze ne wmerła Ukraina", rozeszli się.

W niedzielę odjechało o godzinie 3 popołudniu pociągiem pospiesznym 20 akademików Rusinów do Pragi. Tych nie przyszedł nikt żegnać na dworzec, wieczorem natomiast o wpół do 7, odjeżdżało do Krakowa 80 studentów i dla ich pożegnania znowu około 500 osób przybyło z miasta.

Tym razem mów żadnych nie było, a po wyjściu z dworca zaaranżowany pochód doszedł śpiewając tylko do placu Solarni. Tu wezwał Rusin jakiś manifestantów do zaniechania manifestacyj i radził rozejść się do domu.

Tłum usłuchał, w grupkach po kilkadziesiąt ludzi poszedł w kierunku miasta i tu spokojnie się rozszedł.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 13 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) od godziny 7—8 wieczorem, prof. uniw. dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (Fizjologja zwroku)" (ciąg dalszy) — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny $7\frac{1}{2}$ $8\frac{1}{2}$ wieczorem dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów (sejmy stanowe)".

Teatr miejski: „Simplicjusz", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (13): Hilarego b. — Bogomira (31): Melanyi. Wschód słońca o godzinie 7 m. 54, zachód o godzinie 4 minut 24.

Stan powietrza; Godzina 6 rano: Ciepłota + 1° R. Pada śnieg. Wiatr.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała: poczmistrzami I. klasy 4 stopnia z pozostawieniem na dotychczasowem miejscu służbowem poczmistrzów II. klasy 1 stopnia: Wincentego Krzemińskiego w Wojniczu, Adolfa Tchórzewskiego w Korolówce, Wincentego Chłodnickiego w Głogowie, Ludwika Hahorkiewicza w Skawinie, Gustawa Fischera w Chmielówce.

Poczmistrzami II klasy 2 stopnia: ekspedjenta pocztowego Franciszka Nowaka w Targowiskach dla Targowisk, ekspedjenta pocztowego Juljusza Petzel'a w Podhorcach obok Złoczowa dla Tarnopola 2, ekspedjenta pocztowego z tytułem poczmistrza w Chorkówce, Michała Kammermanna, dla Krechowic, ekspedjenta pocztowego Antoniego Wernera z Korczowa dla Uhnowa, ekspedytora pocztowego Jarosława Jelinka dla Majdanu obok Kolbuszowej, ekspedytora pocztowego Izydora Schultisa dla Jasienicy.

Nadała posady ekspedjentów pocztowych: w Żegiestowie ekspedytorowi pocztowemu Grzegorzowi Manasterskiemu; w Ostapiu emerytowanemu wachmistrzowi żandarmerji Wacławowi Mazanecowi; w Besku ekspedjentowi pocztowemu z Babic nad Sanem Kajetanowi Gąsce.

Nadała posadę stajniczyni pocztowej w Dąbrowej Barbarze Bugnowej, wdowie po stajniczym pocztowym.

Odznaczenie. Cesarz nadał rzymsko-katolickiemu proboszczowi i dziekanowi w Skalacie ks. Mi-

chalowi Piotrowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wybory do komisji podatkowych.. W sobotę wieczorem zebrało się w lokalu przy ul. Chorążczyzny l. 9 grono osób, jako ściślejszy komitet, wybrany na zgromadzeniu dnia 7 bm. celem zastanowienia się nad tem kogoby należało postawić jako kondydata do wszystkich 3 kół do komisyj podatku osobisto dochodowego. Przedstawiano nawet zebranym gotową listę kandydatów, atoli po 2 godzinnych debatach. przyjęto ostatecznie wnioski, aby przed definitywnym układem listy i jej ogłoszeniem, co się ma stać w poniedziałek, porozumieć się wprzódy z komitetem żydowskim i z izbą rękodzielniczą, która zażądała przez swego reprezentanta p. Ohlego, także zastępstwa swego w komisji podatkowej — i całkiem słusznie. Z tego cośmy mieli sposobność usłyszeć wśród tych debat sobotnich, wynika, że chrześcijańscy wyborcy powinni się bardzo energicznie wziąć do akcji i nie rozbijać jej, żydzi bowiem, jak to widać, pójdą zwartą falangą i nie tają się z tem bynajmniej, że dążą do supremacji w komisji. Żądania ich są wprost niemożliwe, bo pragną mieć w komisji dwie trzecie głosów, a dla chrześcjan zostawiając tylko jedną trzecią. Zgromadzeniu sobotniemu, nawiasem mówiąc, dość szczupłemu przewodniczył dr. Stanisław Bieliński, adwokat krajowy, sekretarzował hr. A. Gostkowski.

Jako kandydata na członka do komisji dla podatku osobisto-dochodowego, postawiła lwowska izba rękodzielnicza w porozumieniu się ze stowarzyszeniem kupców, p. Aleksandra Getritza.

Wybory do sądu przemysłowego. W czteru salach lwowskiego ratusza, odbyły się wczoraj między godziną 11 przed południem a 3 po południu wybóry asesorów i ich zastępców do sądu przemysłowego i apelacyjnego z ciała wyborczego robotników. Głosowano grupami i we wszystkich grupach przeszła bardzo znaczną większością lista komitetu socjalno-demokratycznego.

Rezultat wyborów jest następujący:

Grupa 1. (Przemysł kruszczowy). Głosujących 134. Asesorami sądu przemysłowego wybrani: Bronisław Pretschel i Józef Żurowski ślusarze, Karol Firnhofer, August Sławik i Piotr Daniluk blacharze. Zastępcami asesorów: Władysław Łempicki rusznikarz, Piotr Tyblowczyński i Bronisław Berezowski ślusarze. Asesorem sądu apelacyjnego: Jan Szminda ślusarz.

Grupa 2. Głosujących 438. Wybrani asesorami sądu przemysłowego: Jan Mroziński murarz, Andrzej Marjan kamieniarz, Józef Homola cieśla, Szymon Bass malarz. Ich zastępcami: Michał Bruśniak murarz, Julian Mieczkowski cieśla, Karol Nowicki kamieniarz, Antoni Denikiewicz kaflarz. Asesorem sądu apelacyjnego: Karol Sreszer sztuketor.

Grupa 3. (Przemysł odzieniowy). Głosujących 220. Wybrani asesorami sądu przemysłowego: Gustaw Mazur szewc, Jan Mięsowicz i Dawid Schwarz krawcy, Jan Pawlik szewc. Ich zastępcy: Herman Linhard i Andrzej Teller krawcy, Jan Flasiński i Jan Fröhs szewcy. Asesor sądu apelacyjnego Stanisław Dudziak krawiec.

Grupa 4. Głosujących 249. Wybrani asesorami sądu przemysłowego: Marceli Kwieciński, Ludwik Todorowski i Andrzej Sołek stolarze, Zygmunt Zgodziński zecer i Wiktor Zieliński kontrolor gazowni. Ich zastępcami: Ignacy Hawrysz i Michał Topolski stolarze, Juljan Obirek zecer. Asesor sądu apelacyjnego: Jan Chomczyński stolarz.

Grupa 5. Głosujących 39. Wybrani asesorami sądu przemysłowego: Piotr Litwin, Józef Szybiński i Lipe Reischer piekarze, Piotr Demetczuk motorowy, Jan Burak konduktor, Adolf Dültz starszy kontrolor, Jan Pichler werkmistrz. Ich zastępcą: Karol Kuczera piekarz. Asesor sądu apelacyjnego: Adolf Staudacher kontrolor koleji elektrycznej.

Grupa 6. (Kupiectwo). Głosujących 251. Wybrani asesorami sądu przemysłowego: Markus Fischer, Maks Goldberg, Oskar Heller i Henryk Kreiter pomocnicy handlowi, Ignacy Menkes buchalter, Stanisław Moskwa urzędnik bankowy, Aron Pordes buchalter. Ich zastępcy: Rudolf Espehnhahn, Samuel Knoller i Izrael Losch pomocnicy handlowi. Asesorowie sądu apelacyjnego: Stanisław Barański pomocnik księgarski i Gabrjel Steigelfest buchalter.

Z teatru. P. Lelewicz już wyzdrowiał i odegra w dzisiejszem przedstawieniu „Simplicjusza" swoją rolę astrologa bez żadnych skróceń.

Ślub panny Marji Grollé, córki Jana i Julji z Czaykowskieh z drem med. Witoldem Ziembickim, odbędzie się dnia 18 stycznia o godzinie 7 wieczorem w kościele katedralnym.

Aeronauta Santos-Dumont, który przed miesiącami zdobył wielką nagrodę, 100.000 franków, ofiarowaną przez miljonera Deutscha, jest jeszcze przedmiotem ciągłego zajęcia się we Francji. Jak wiadomo, Dumont wzniósł się z St. Cloud, miasteczka położonego obok Paryża i obleciawszy na swoim statku powietrznym dwa razy wieżę Eifla, na wysokości 200 metrów, powrócił znów na dawne miejsce. Obecnie Dumont bawił w Anglji, gdzie go przyjmowano bardzo entuzjastycznie. Miesiące zimowe ma zamiar przepędzić w Monte Carlo, zaproszony tam przez księcia Monaco, który ofiarował mu gościnę i swój jacht do rozporządzenia. Tam, wraz ze swoim mechanikiem Buchet'em, zajmie się skonstruowaniem nowego motoru, z pomocą którego ma zamiar już z wiosną przelecieć po nad morzem Śródziemnem do Algieru. Motor ten, o sile czternastu koni, uniesie statek długości pięćdziesięciu metrów, ze 160 kilogramami ładunku. Dumont utrzymuje z całą stanowczością, że kwestja żeglugi powietrznej jest rozwiązaną, bo zbudowany przez niego statek wymaga ylko kilku małych ulepszeń.

t **Protest studentów rosyjskich w Berlinie.** Jak wiadomo berliński „Związek studentów niemieckich" zwołał tuż po demonstracji przeciw prof. Schiemannowi zebranie niemieckich akademików, na którem uchwalono następującą rezolucję: „Niemieccy studenci w Berlinie zanoszą do ministra oświaty uniżoną prośbę, żeby zarządził odpowiednie środki przeciw szkodom, wyrządzanym studjom przez obcokrajowców, o ile ich mniej wartościowy stopień wykształcenia lub ich towarzyskie zwyczaje okazują brak odpowiednich kwalifikacyj do naszego życia akademickiego".

Na tę rezolucję odpowiedzieli żyjący w Berlinie studenci i studentki rosyjskiej narodowości oświadczeniem następującej treści: „Przyłączając, że tu-

— Niech to będzie zadatkiem i przyniesie panu dużo szczęścia.

Wyciągnęła ku niemu rękę. On wahał się chwilę nareszcie wziął. Był to stary dukat z Matką Boską, przekłuty. Wiedziałem, że Antosia nosiła go na szyji.

— To pamiątka po matce mojej — dodała ciszej.

Już tego wieczora nie żartowałem. Rozmawialiśmy swobodnie, wesoło, dłużej niż zwykle.

Na wsi bawił Karol do późnej jesieni. Antosia przyjeżdżała w tym czasie kilka razy do nas. Od niej wiedzieliśmy, iż Karol zdrów, pracuje nietylko około budowy szkółki, lecz i rysuje wiele, a nawet coś pisze. Gdy nareszcie powrócił, poznać go nie mogliśmy. Wyglądał doskonale. Stał się jakiś różowy, wychudzona twarz wypełniła się, a zdobiła ją pogoda, której dawniej nie było. Palił bardzo mało, głos miał czyściejszy, barwny, pełen męskiej siły. Ruchy straciły tę nerwową żywość, którą się dawniej odznaczały — więcej w nich było powagi, ale było i życie, tylko życie zdrowia, silne, męskie.

Gdym mu się przypatrywał, zaśmiał się głosem dźwięcznym, serdecznie.

— Widzisz co może zdziałać pobyt na wsi z zółkiego mieszczucha!

— Rzeczywiście, trudno cię poznać.

— Czujem się ogromnie zdrowym i chociaż pracowałem wiele, nie potrzebuję wypoczynku!

— Cóż zamyślasz teraz? — zapytałem.

— Przedewszystkiem jadę za granicę. Trzeba mi się uczyć wiele.

— A potem?

— Wrócę do kraju i będę pracował.

Antosia przyjechała do nas na kilka dni. Rozmowy jej z Karolem były długie i ożywione, lecz zgodne, spokojne. Mówili ze sobą jak przyjaciele, którzy doskonale się rozumieją.

— Na Boga, milcz, nie mów nic! — zawołał — błagam cię...

Pierś podnosiła mu się gwałtownymi ruchami. Po chwili uspokoił się.

Nie śmiąc mówić o tem, co mię najwięcej interesowało zwróciłem uwagę na rysunek.

— Co to?

— Plan szkółki. Panna Antonina kazała mi zrobić — dodał z łagodnym uśmiechem posłusznego chłopca.

— Będziesz dziś u nas? — zapytałem.

— Będę — odparł z pewnem drżeniem w głosie. — Do biura nie pójdę kilka dni, bo by mi spokoju nie dali. U was będę.

To „u was" tak serdecznie zaakcentował, żem zrozumiał, iż uważa nas naprawdę za najbliższych.

Przyszedł dość późno; w ręku niósł zwitek papieru. Gdy Antosia weszła do salonu, zaraz ku niej się zbliżył i oddał papiery.

— To nasza szkółka — rzekła wpół pytająco.

— Nasza? — zapytał.

— Tak! — odpowiedziała z prawdziwie męską energją.

Podała mu rękę na podziękowanie. Przytrzymał ją długo; wreszcie pochylił się ku niej i ucałował.

Omal nie wykrzyknąłem widząc to. Ale Karol wyprostował się i na twarzy miał spokój taki, jakby duszy jego ni teraz, ni dawno już nic nie wzruszało.

Matki mojej jeszcze w salonie niebyło. Nie chcąc im przeszkadzać i nie wiedząc co czynić, usiadłem do fortepianu i zacząłem grać, cicho, jakbym się lękał każdego silniejszego uderzenia o klawisz. Z poza nut patrzyłem od czasu do czasu na nich.

Antosia wskazała mu miejsce obok siebie, tak, żem jego twarz widział dobrze. Ona przez pół odwrócona była do mnie. Rozmawiali długo, coraz żywiej. Widocznie nie było

tejsi studenci zagraniczni innych narodowości nie pozostawią tej manifestacji niemieckiej komilitonów bez odpowiedzi i zastrzegając sobie obszerniejsze omówienie tej sprawy w prasie na czas późniejszy, ograniczamy się dziś na następującej krótkiej uwadze: Jakiekolwiek są nasze towarzyskie zwyczaje, są one jednak takie, że nigdybyśmy w własnej ojczyźnie nie pozwolili sobie, studentom zagranicznym, zmuszonym korzystać z gościnności naszego kraju, uczynić publicznie tak ciężkiego i w wysokim stopniu obrażającego zarzutu, nie próbując go nawet ani jednem słowem udowodnić".

Dział ekonomiczny.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

K r a k ó w 10 stycznia. Płacono: pszenicę białą od 8·05 do 8·86 koron, czerw. od 8·45 do 8·75 kor., żółtą od 8·45 do 8·75 koron, żyto od 7·15 do 7·55 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·20 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·65 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 11 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 80 do 16 20, pszenica na termina 15 60 do 16 —; żyto gotowe 12 60 do 13 20, żyto na termina 12 40 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13 20 do 13 60, owies obroczny na termina od 12 80 do 13 20; jęczmień pastewny 10 50 do 11 50 jęczmień browarn. 13·— do 14 —; rzepak 27·— do 28·—; lnianka 21·50 do 22 50, groch pastewny 13 50 do 15 —, groch do gotowania 15 50 do 24 —, wyka 13 50 do 14 50 bobik 11 60 do 12·20; hreczka 13·— do 13·50 kukurydza nowa 11 — do 11 60, kukurydza stara 11·50 do 12·— chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 96·— do 120 —, koniczyna biała 90· do 150 —, koniczyna szwedzka 100 — do 160 —; tymotka 52 — do 70 spirytus loco ... mr. gotowy 16 — do 16·25; parowy Tara poi na termin 15·50 do 15 75.

Usposobienie lepsze co do pszenicy, owsa i koniczu trwa dalej, ceny wykazują zwyżkę.

N E K R O L O G J A.

†

Franciszka z Kaczanowskich Pietrzycka

wdowa po urzędniku sądowym

po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 11 stycznia br. przeżywszy lat 66

Pogrzeb odbędzie się dnia 13 stycznia b r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 106 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

zgody między nimi. Antosia mówiła najwięcej. On słuchał jej, czasami słówko odpowiedzi rzucił; ona mówiła dalej. Czasem robiła ruch energiczny, jakby go siłą chciała przełamać. Nagle on zbladł ogromnie, oczy przymknął zupełnie, usta mu zadrgały, jakby chciał coś powiedzieć, a nie mógł. Długo tak siedział — ona naprzeciw niego nieruchoma, zapatrzona w niego. Nareszcie wstała, wzięła go za obie ręce i usłyszałem jak widocznie drżącym głosem rzekła: przepraszam... Chciał odejść, lecz on ją zatrzymał. Twarz mu się szybko wypogodziła i energicznie rzekł: dobrze!

Usiedli znowu. Ona pochylona ku niemu mówiła coś. Słów nie rozumiałem, lecz dolatywał mię dźwięk jej głosu tak miły, taki serdeczny, jak dawno już z ust jej nie słyszałem. Nawet czasem śmiech srebrzysty się rozlegał. On siedział wyprostowany, uśmiech łagodny ozdobił jego twarz, oczy tyle słodyczy wyrażały, że gdybym był kobietą, zakochałbym się w nim.

Weszła matka moja.

Karol przywitał się, zdawało mi się, serdeczniej niż zwykle.

— Winszuję — rzekła matka — ucieszyłam się, jak gdyby to mego syna spotkało.

— Bóg zapłać — odpowiedział drżącym głosem — gdybym mógł zasłużyć na tę dobroć...

Cierpliwość moja wyczerpała się. Tak długo grać i siedząc przykutym do fortepianu patrzeć na nich, a nie wiedzieć co mówią! Poszedłem do nich i rzekłem:

— No, Karolu, przyznaj, że gdybyś nie był takim mazgajem jak dotąd byłeś, jużbyśmy ci nie raz byli mogli powinszować...

Przy słowie mazgaj drgnął widocznie, ale trwało to tylko w mgnieniu oka. Uśmiechnął się prawie wesoło i rzekł:

— Masz rację, byłem mazgajem, ale wierzaj mi, że nie

wiedziałem o tem. Nie czułem różnicy pomiędzy mazgajstwem a mizantropią. Będę się starał wyleczyć z pierwszego, praca powinna mi dopomódz.

— A z mizantropią co będzie? — zapytałem.

— Praca sama nie może być przeciwko niej dostatecznem lekarstwem...

Antosia wpatrywała się w niego. Może to pod wpływem jej wzroku, spojrzał na nią i urwał.

Jakaś chętka przekomarzania się opanowała mną.

— Ale co na to powie twój szef? — zapytałem — czy w pracy konkursowej także interpretowałeś jego pomysł?

— Mój szef — odpowiedział Karol spokojnie — będzie musiał szukać innej ręki, bo jutro podaję dymisję.

— Co? — zawołałem.

— Jeśli będziesz co budował, niezapominaj o wolnopraktykującym architekcie — odparł z uśmiechem kłaniając się.

— Zgoda — rzekłem — jedziesz jutro ze mną.

— Chętnie, ale nie jutro, bo jutro jadę zakładać fundamenta szkółki.

— Ale następnie ze mną, dobrze? Jeżeli tylko nie pogardzisz skromną robotą.

— Bądź pewnym, że nie pogardzę żadną. Milszą mi ta mała szkółka, od której zacznę samoistną pracę, niżli okazałe gmachy.

Wieczór spędziliśmy bardzo przyjemnie. Żartowałem z „szefa" i Karola, który był dziś niezwykle wesoły.

Radziłem Karolowi, by był z Antosią ostrożny, bo kobiety bywają niezbyt dokładne w rachunkach i zapytałem czy wziął już od niej zadatek.

— Jak to widać — rzekła Antonia — że zaczynasz być ziemianinem. Już myślisz o zadatkach... na zboże na pniu...

Wstała i wyszła. Gdy powróciła, zbliżyła się do Karola: